Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 63

Nr. 21. | Warszawa, 19 października (1 listopada) 1901 r. | Rok III.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



WALKA O BYT.

Wyprawa myśliwska do Sudanu

przez

Jana Sztolcmana.

(Dalszy ciąg).

Dzień 25 lutego poświęciłem na strzelanie ptaszków do kolekcyi, a następnie na ich preparowanie. Ponieważ w okolicy włóczył się wielki lew i pantera—zapewne ta sama, na którą Hrabia zasiadał—więc zapragnąłem i ja sprobować raz jeszcze szczęścia z zasadzki. Zjadłszy wcześnie obiad, wziąłem ze sobą kilku ludzi i około 5-ej po południu udałem się na drugą stronę łąki, aby sobie porządną zeribę urządzić. Po drodze spotkałem disseńczyków, którzy z mięsem zabitego słonia powracali. Opowiedzieli nam, że postrzałka tropili przez półtora dnia, że tenże kilkakrotnie zalegał, lecz dojść go nie mogli.

Przybywszy na miejsce, zdumiony byłem, jak Hrabia miał odwagę siedzieć w urządzonej dla siebie zeribie. Był to płotek z luźno porzuconych gałęzi, ledwie na metr wysoki i tak przejrzysty, że widocznem było, co się wewnątrz dzieje. Przytem wysunięto zeribę ku środkowi łąki, co samo przez się mogło budzić czujność w zwierzęciu.

Przy pomocy moich ludzi, oraz kilku dissończyków przeniosłem zeribę pod ścianę dżungli, wybierając za podstawę bardzo gęsty i wysoki krzak, który jeszcze wzmocniłem kolczastemi gałęźmi, aby sobie doskonale tyły zabezpieczyć. Od frontu i z boku narzucano gęsto gałęzi blizko na 2 metry wysoko i tym sposobem urządziłem sobie rodzaj kolczastej fortecy, która jakkolwiek nie dawała absolutnej gwarancyi bezpieczeństwa, to jednak budziła większe zaufanie, aniżeli poprzednio robione zeriby. Koźlę przywiązałem o trzy kroki od wylotu, dzięki czemu w razie ukazania się lwa, lub pantery strzelałbym *à bout portant*.

Miałem ze sobą sztucer Hrabiego cal. 450 z lampą elektryczną i akumulatorem, oraz mannlichera, jako rezerwę. W zeribie zasiadł ze mną Mohamed.

Noc zeszła mi bez gwałtowniejszych wrażeń. Od godziny 1-ej włóczyła się w pobliżu pantera, gdyż ryk jej wielokrotnie słyszeliśmy, lecz do zeriby nie przyszła. Widocznie nasycona mięsem osła, którego porwała przed dwoma dniami, nie mogła się odważyć na porwanie koźlęcia i tylko rykiem zwiastowała nam swe niezadowolenie. Lwa nie słyszałem, był jednak w pobliżu zeriby, bo dnia następnego spotkałem świeże jego tropy.

Natomiast od strony jeziorka, które zaczynało się kilkadziesiąt kroków od mej zeriby, dochodziły mnie przez noc całą dziwne i urozmaicone głosy. Był to czasami krzyk ptactwa, to znów grube chrząkanie phacocherów, lub pluskanie brodzących po wodzie zwierząt. Często powtarzał się jakby odgłos kijonki, której nasze praczki używają przy praniu bielizny. Mówiono mi, że to krokodyle uderzeniami ogona po wodzie głos ten powodują. Dwa razy doszedł mnie głos jakby przyciszonego trąbienia, a zapytywany Mohamed objaśnił mnie, że to słonie do wodopoju przyszły; lecz zarówno ludzie nasi w obozie, jak i disseńscy mieszkańcy, stanowczo temu dnia następnego zaprzeczyli.

O godzinie wpół do 6-ej przyszedł służący mój Ali wraz z kilku chłopakami i przyprowadził dla mnie osiołka, na którym wśród ciemnej jeszcze nocy powróciłem do obozu.

Następnego ranka, Hrabia, korzystając ze stojącej u brzegu rządowej gayassy, przeprowadził się na drugą stronę Nilu, aby tam trochę popolować. Wziął ze sobą wielbłąda z zapasem żywności i namiotem, a także kucharza Bohosa i kilku shikarich. Ja tymczasem wraz ze Stefanem zrobiłem mniejszą wycieczkę myśliwską, z której powróciłem o 11-ej przed południem, zabiwszy pięknego koziołka mora (*Orrbia montana*). Zjadłszy śniadanie i spreparowawszy główkę tej pięknej antylopki, wyszedłem po południu znów ze Stefanem, lecz spotykaliśmy tylko same pentarki, których Stefan zabił 6 sztuk do kuchni. Wieczorem, gdy zajęty byłem pisaniem dziennika, dano mi znać, że ludzie widzieli panterę o kilkadziesiąt kroków od obozu. Doszła mnie też dnia tego wiadomość, że ks. Arenberg obozuje w Riguel ie.

Postanowionem było, że gdyby nocy tej słonie przyszły do wodopoju, to ja następnego ranka pójdę za niemi. Noc jednak zeszła spokojnie i rankiem dnia 2 lutego disseński Mohamed, któremu czaty powierzono, dał mi znać, że o słoniach nic nie słyszał. Wybrałem się przeto do dżungli na większą wyprawę, wziąwszy ze sobą wielbłąda i kilku ludzi. Stefan i tym razem towarzyszył mi. Spotykaliśmy wszędzie ślady aborufów i żyraf, lecz na samą zwierzynę nigdzie nie natrafiliśmy i o godzinie 2-ej wróciliśmy do obozu, nie dawszy ani jednego strzału.

Po południu nadciągnął Hrabia z drugiego brzegu, przywożąc ze sobą głowę zabitego przez siebie, wspaniałego aborufa (*Hippotragus equinus*). Jest to wielka antylopa maści szaro-brunatnej, z czarną pręgą na grzbiecie. Na karku i kłębie ma dość długą grzywę, od której zapewne pochodzi jej nazwa łacińska (*equinus—*

GRANDOWIE SIĘ BAWIĄ!

Saragosa, w lipcu 1901 roku.

Dzięki uprzejmości Don Emilio Soterasa, wszędobylskiego miasta Saragosy, spotkał mnie zaszczyt w postaci welinowego zaproszenia na walkę byków w zamkniętem kole śmietanki... arragońskiej.

Być na takiej *corridzie*, to prawie dyplom szlachecki, karta wstępu do najdumniejszych patrycyuszów!... Przejęty głęboko wyróżnieniem, o oznaczonej godzinie stawiam się w cyrku w towarzystwie dwóch uprzejmych *caballeros*.

Cyrk pusty prawie..., lecz za to w głównej trybunie istny bukiet świetnych strojów i prześlicznych twarzy... Urywam, bo odbiegłbym od przedmiotu... Niżej, pod bandą, w miejscu zbierania się torreadorów... arystokracya, inteligencya, wybór młodzieży. Płeć piękną otacza zwarte koło świetnych mundurów, orderowych wstęg, nieskazitelnych redengotów... ba, cylindrów! (rzadkość!!).

Wpadam odrazu w wir rozmowy. Co chwila kogoś mi przedstawiają, co chwila inna para oczu ciemnych, hebanowych prawie... (Znów!). Słowa „*periodista polaco*" jednają mi sympatyę. Orkiestra gra szumnego marsza. Rozlega się krótki sygnał. Oczy wszystkich zwracają się ku arenie, na którą wkraczają... dżentelmeni w eleganckich sportowych strojach.

Towarzysze wymieniają mi hrabiego *de Santa Clur de los Manueles*, hrabiego *Sobladier*, margrabiego *Orovio*, dalej *Don Francisca Ulsais*, oficerów kawaleryi *Josego Gongoza*, *Espinosę*, *Zamora* i *Serralvę*. Przyglądam się z upodobaniem szlachetnym rysom młodzieży, widzę, jak poważny a sympatyczny *Don Hieronimo Torres* zajmuje miejsce prezydującego walki — i jeszcze wątpię, aby to dystyngowane towarzystwo zebrało się dla... zarzynania byków!... Tymczasem śród orszaku torreadorów spostrzegam kogoś, na widok którego blednę. Zdaje mi się, że to sen..., lecz równocześnie moja sąsiadka uśmiecha się powłóczyście i dotyka mnie z lekka wachlarzem.

— Panie!... Widzi pan tam, na lewo, ten *caballero*... to pański kolega...

— Prawda!—szepczę przerażony, poznawszy blond brodę redaktora „*Diario de Saragosa*", *Don Alfonsa Sola*. Wszak to wczoraj, zwierzając się mu z wrażeń hiszpańskich, miałem nieszczęście „walkę byków" nazwać zastarzałem zdziczeniem obyczajów...

Myślę, jak tu zatrzeć przy pierwszem widzeniu nieostrożny sąd, lecz budzi mnie drugi sygnał...

znaczy „koński"). Rogi zabitego egzemplarza mierzyły po łuku 28 cali angielskich, choć rekordowe dochodzą do trzydziestu kilku.

Oprócz tej antylopy widział Hrabia na przeciwnym brzegu tetela (*Bubalis tora*), który jednak do strzału nie dopuścił. Tropy żyraf i bawołów spotykano tam w obfitości, a służący Assad przyniósł mi znalezione przez się pióro strusia, coby dowodziło, że znajdują się tu i te rzadkie ptaki.

Z pierwszym brzaskiem dnia, w czwartek, 28 lutego, opuściliśmy Dissę po pięciodniowym pobycie, kierując się w powrotnej drodze do Chartumu. Wyruszyliśmy przodem z łowcami, gdy karawana pod wodzą Szai pozostała za nami. Etap na dzień ten wyznaczony był tylko do Abkuku, gdzie mieliśmy jeszcze sprobować szczęścia na bawoły, gdyż poza Harunem już nie było żadnej szansy spotkania się z tą wspaniałą zwierzyną, o którą tak bardzo chodziło Hrabiemu.

W połowie drogi między Dissą i Abkukiem dojeżdżaliśmy właśnie do samego brzegu Nilu, gdy idący obok mnie Fadil wskazał mi świeżutkie tropy bawołów. Dałem o tem znać Hrabiemu, który po krótkiej naradzie zdecydował się iść za tropami w towarzystwie dissońskiego Mohameda, Hasaballi i Fadila. Ja zaś udałem się do Abkuku, aby tam pod kierunkiem starego Ahmed Idrisa i Abdalli, podobną wycieczkę uczynić.

Przybywszy na miejsce o 8-ej rano, pozostawiłem w obozie S elana wraz z resztą ludzi, a sam wziąwszy tylko wspomnianych dwóch shikarich, udałem się do dżungli. Miałem ze sobą paradoks cal. 10 i mannlichera.

Poszliśmy zrazu łąką, wzdłuż brzegu dżungli. O wiorstę drogi od obozu spotkaliśmy parę gazelek mohra, które bez trudu dały się zejść na 100 kroków. Zapytany przeze mnie Ahmed Idris, pozwolił mi do niej strzelać bez obawy spłoszenia bawołów, gdyby się te w sąsiedztwie znajdowały. Jakoż, wybrawszy większą z dwóch sztuk, strzeliłem i strzaskałem mej ofierze obie przednie nogi tuż przy piersi. Mimo tak strasznego okaleczenia, biedne stworzenie poczęło uciekać i skryło się w wysokich trawach dżunglowych, lecz obfita farba znaczyła wyraźnie szlak ucieczki i wkrótce biedna antylopka dostała się pod nóż moich shikarich, którzy ją szybko wypatroszyli i w gęstym krzaku ukryli. Ostrożność podobna jest niezbędną, gdyż w dżungli włóczą się ciągle miejscowi zbieracze gumy arabskiej, którzy na alarm, spowodowany strzałem, mogliby nadejść i zabitą sztukę sobie przywłaszczyć.

Ledwieśmy ruszyli z miejsca położenia gazeli, gdy łowcy moi wskazali mi świeże ślady stada bawołów. Porzucone tu i owdzie łajny pomioty były jeszcze ciepło; stado musiało się znajdować bardzo blizko. Szło ono w rozsypkę, gdyż tropy zajmowały szlak szeroki. Abdallah i Ahmed Idris posuwali się naprzód równolegle do siebie, zachowując jaknajwiększe środki ostrożności; co chwila jeden z nich nachylał się, brał w rękę ciepły jeszcze pomiot i pokazywał mi go znacząco. Jednocześnie obaj badali okolicę swym sokolim wzrokiem. Ja posuwałem się za nimi ostrożnie, wzruszony na myśl, że za chwilę ujrzę poraz pierwszy tego strasznego zwierza, na którego widok drżą najodważniejsi myśliwi. Jakoż chwila ta szybciej nadeszła, niż mogłem się tego spodziewać.

Nie upłynęło może 20 minut od chwili podjęcia tropu, gdy naraz Abdallah, który w tem miejscu szedł przodem, przypadł do ziemi; powtórzyłem momentalnie ruch jego, a za mną Ahmed Idris, od którego wziąłem ostrożnie cal. 10 i broń nabiłem*). Jednocześnie Abdallah, niosący mego mannlichera, dawał mi nieme znaki, abym mu w tej broni bezpiecznik zluzował, mając widocznie chęć strzelać także do bawołów. Żądaniu temu gwałtowną pantominą odmówiłem, co mi wyszło na dobre, jak to zrozumiecie, gdy Wam następnie zdarzenie Hrabiego opowiem.

Na głowie miałem bardzo jasny, prawie biały kapelusz, którego zawsze używałem w podróży, gdy na polowanie brałem inny, obszyty szaro-żółtawym materyałem *khaki*, doskonale pasującym do koloru dżungli. Nie chcąc jasnym hełmem płoszyć ostrożnych zwierząt, zdjąłem go z głowy i oddałem Ahmed Idrisowi. Była to z mej strony wielka nieostrożność, gdyż słońce mocno paliło i narażałem się tym sposobem na porażenie słoneczne. Lecz w podobnych chwilach rozwaga ustępuje miejsca namiętności myśliwskiej.

Gdy ukończyłem te przygotowania, Abdallah wstał ostrożnie, a ja za nim, i we wskazanym mi kierunku ujrzałem w odległości 120 kroków czarne masy zwierząt: stado zbite było w kupę, lecz wśród wysokiej trawy widać tylko było grzbiety i rogi bawołów. Pochyliśmy się znowu, aby bliżej podejść stado, lecz na nieszczęście wiatr był od nas. Ledwieśmy zrobili parę kroków, gdy bawoły kupą ruszyły: słychać było silny szum, jaki wśród suchej trawy czyniły. Przebiegłszy kilkadziesiąt kroków, stado znów się zatrzymało, nie zdając sobie widocznie sprawy, skąd im niebezpieczeństwo zagraża.

Jednocześnie obaj moi towarzysze podniecali mnie szepcąc do strzelania. Jakkolwiek pozycya była trudna, bo nawet pojedynczych sztuk rozróżnić nie mógł, zdecydowałem się strzelać, z obawy, by dalsze próby

*) Unikaliśmy zawsze dawania nabitej broni naszym ludziom od chwili, gdy jeden z nich przez nieostrożność wystrzał spowodował. Tylko broń z bezpiecznikami nosili nabitą.

Torreadorzy, przepraszam, panowie sportsmeni rozsuwają się... Na arenę wypada... Kto? Byk?! — Nie!.., Jednoroczny byczek! Cielak, mówiąc zrozumialej!

Byczek rozgląda się rezolutnie i wywijając ogonkiem, sunie w podskokach do okoła areny, rycząc z ukontentowania, że się wydostał ze stajennej ciemni.

Torreadorzy (panowie) rozpuszczają krwawe *capas* i usiłują rozdrażnić byczka, lecz temu ani w głowie złe zamiary. *Capas* otaczają go coraz bliżej, więc zaczyna je gonić i bodzie różkami... Panowie naśladują bandillierów, skaczą, podrygują..., a gdy byczek naprawdę ma dać któremu szturchańca, wówczas przytrzymują go za rogi.

Hm! Bawią się! Zabawa, gimnastyka!

Pytam sąsiadki, czy nie będzie picadorów?!

— *Ach, naturlamente no!*—odpowiada seniora, kiwając poważnie główką. — Taki mały *toro* nie zniósłby pchnięcia lancą, mógłby paść odrazu!...

Oddycham lżej..., a więc to sobie jest rozrywka tylko! Tom lepiej!...

Trzeci sygnał... Panowie chwytają za strzały haczykowate. Robi mi się słabo. Czyżby chcieli uczynić krzywdę temu spokojnemu a bezbronnemu zwierzęciu?!

Nie czekałem długo na rozwiązanie pytania... Ośm strzał jedna po drugiej wbija się w grzbiet cielęcia... Krew leje się. Widzowie oklaskują każdą strzałę!... Wstrętne!... Zwierz ryczy przeraźliwie, szamocze się, łbem uderza o barierę, nic go nie ocali...

Ba, redaktor naczelny „*Diario de Saragosa*" także chce się zabawić w bandilliera... Brak mu odwagi, lecz skrada się z boku i wbija jeszcze jedną strzałę.

Moja sąsiadka jest zachwyconą... Byczek ogląda się smutnie i ryczy... Naczelny redaktor syt i pełen chwały wraca do loż...

Czwarty sygnał. Hrabia de Santa Clur de los Manueles chwyta za szpadę i szal czerwony, salutuje damy i zwraca się ku stojącemu bezwładnie byczkowi...

Cielak na widok nowego wroga... ryczy i trzęsie się. Krew bucha mu z grzbietu i znaczy na piasku krwawe plamy..

Hrabia hiszpański imituje ruchy *espady* zawodowego. Wywija szalem przed oczyma cielęcia, wreszcie celuje ostrze szpady i wbija ją do połowy... Bluznęła krew—ciele jęczy...

Markiz Orovio spieszy z pomocą — wyciąga szpadę i podaje hrabiemu. Hrabia wbija ją po raz drugi... I to pchnięcie nie skutkuje, bo byczek jeszcze stoi... Operacya powtarza się dalej... Za szóstem pchnięciem zwierz kładzie się potulnie, wyciąga łeb i pławiąc się we własnej krwi, ryczy coraz żałośniej...

Teraz kolej na kapitana *Gongorę*, odgrywającego rolę *puntillierosa*—podchodzi do byczka i krótkim nożem

podchodzenia nie pociągnęły za sobą ucieczki napłoszonych zwierząt. Wstałem więc ostrożnie i mierząc w kupę nieco poniżej linii grzbietów, wypaliłem z mej ręcznej armatki.

Po strzale zwierzęta ruszyły w popłochu, obłożyły nieco na lewo i znów stanęły, jakby w niepewności, tym jednak razem niedalej jak na 200 kroków. Arabowie zachęcali mnie ciągle do strzału, lecz ja, nie zważając na ich namowy, szybko zmieniłem wystrzelony ładunek i czekałem dalszego biegu wypadków. Liczyłem, że gdy się zwierzęta uspokoją, będzie je można okrążyć i z dobrym wiatrem podejść.

Aliści stado nagle ruszyło i skierowało się wprost na nas. Była to chwila niezwykle krytyczna. To też obaj moi łowcy w mgnieniu oka pouczepiali się niższych gałęzi akacyj, krzycząc: „strzelaj, strzelaj!" Ja stałem, nie wiedząc, czy to jest szarża, czy zwykły ruch przestraszonych zwierząt, które nie zdają sobie sprawy, zkąd im grozi niebezpieczeństwo. W każdym razie narażony byłem na szwank, bo nawet w tym ostatnim wypadku zwierzęta mogły mnie pomimowoli stratować. Miałem obok siebie cienkie drzewko, które zaledwie mój ciężar unieśćby mogło.

Na szczęście stado, zrobiwszy ze sto kroków, skręciło nieco na prawo od pierwotnego kierunku i wypadło na zupełnie odkryte miejsce. Bawoły szły jak uragan i tak zbitą masą, że niektóre z nich, znajdujące się pośrodku, unosiły się niekiedy całemi przodami do góry, wyciśnięte z boków przez swych towarzyszy. Gdy się ze mną zrównały—a były wtedy o jakie 80 kroków—zmierzyłem w sam środek tej ciemnej lawiny i cyngiel ściągnąłem. Chciałem zaraz strzelić z drugiej lufy, lecz uczepiony za drzewo Abdallah w tem mi przeszkodził. Stado z hałasem zniknęło w wysokich trawach.

Pobiegliśmy na strzał i spostrzegliśmy w odległości 100 kroków szamocącą się w przedśmiertnych konwulsyach sztukę. Był to niewielki, może roczny byk. Unosił się na przodku, starając się podnieść i ryczał chwilami, więc też podbiegłem na dziesięć kroków; skróciłem jego męczarnie, wpakowawszy mu w kark kulę z mannlichera.

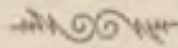
W tej chwili usłyszeliśmy szybko po sobie następujące dwa strzały. Widocznie Hrabia szedł naszemi tropami i zetknął się ze stadem, do którego przed chwilą strzelałem.

Uszczęśliwiony zabiciem bawołu, poszedłem z mymi łowcami na pierwszy swój strzał, dany do stojącego jeszcze stada, lecz tu nawet farby nie znaleźliśmy. Jak przypuszczam, strzał ten musiałem zgórować.

Nakrywszy zabitą sztukę suchą trawą, aby ją ukryć przed wzrokiem ciekawych, ruszyliśmy do obozu, gdzieśmy około 10-ej godziny stanęli. Wkrótce po nas zjawił się wysłaniec Hrabiego z rozkazem zabrania dwóch wielbłądów dla przywiezienia zabitej zwierzyny.

Gdy Hrabia przybył do obozu, dowiedziałem się, że tropy, podjęte przez niego, należały do tego samego stada, które mnie się zejść udało, i gdyby Hrabia, zamiast iść niewolniczo za śladami, posłuchał własnego swego instynktu i poszedł dżunglą na przełaj, byłby jeszcze w porę mnie zdybał i w polowaniu wziął udział. Tymczasem Mohamed trzymał się ciągle tropów, które przed samym Abkukiem prowadziły znowu do rzeki, aby skręcić do dżungli w miejscu, gdzie moi łowcy je podjęli. W chwilę po moich strzałach Hrabia usłyszał tentent zwierząt. W nadziei, że to bawoły, przykucnął do ziemi, lecz zawiódł się, gdyż było to stadko baszmatów, z 6-u sztuk złożone. Dubletem dwie z nich trupem położył. Idąc dalej za tropem bawołów, znalazł moją zabitą sztukę, a nadto sprawdził, że druga jeszcze w stadzie farbowała, czego ani ja, ani ludzie moi nie spostrzegli. Trudno jest mi osądzić, którą kulą ta sztuka została zranioną, ponieważ jednak nie znalazłem farby na pierwszym strzale, więc przypuszczam, że moja druga kula przeszyła na wylot—prawdopodobnie przez kiszki—jedną sztukę i zabiła drugą. Przypuszczenie to potwierdza się jeszcze okolicznością, że w zabitym byku pocisk nie wyszedł na drugą stronę, co jest faktem niezwykłym przy szalonej penetracyi paradoksów Hollanda.

(D. c. n).



---

dziobie go po łbie... Za czwartem uderzeniem trafia... na szczęście...

Fanfara i marsz tryumfalny witają... sportowe sukcesy panów. Znawcy winszują hrabiemu trafnych uderzeń... Na arenę padają kwiaty...

Sygnał—drugi cielak na arenie!...

Żadnej różnicy — takie same jatki..., jak z trzecim i czwartym...

Towarzystwo rozbawione! Strzały, które tkwiły w ciałach zamęczonych stworzeń—stają się pamiątkami. Na arenie ukazuje się szampan!... Każą mi pić zdrowie torreadorów!... W uszach dźwięczy mi jeszcze ryk cieląt.

— Więc panie — nawiązuje rozmowę seniora — w Warszawie nie mają wyobrażenia nawet, co to jest torreador?

— Przeciwnie... mamy wielu znakomitych..., którzy jednem uderzeniem powalają najtęższego wołu!...

— Ach... fi!...—krzywi się urażona seniora.

— Tak—kończę—bo po polsku... *carnicero* (rzeźnik) nazywa się torreador...

— Czy być może—mówi niedowierzająco seniora.— Dziwny zbieg wyrazów!...

— Istotnie dziwny!—kończę z ukłonem i pociągnięty, idę zająć miejsce w breku, mającym nas powieść na „corso"...

Tak bawią się młodzi grandowie!

Wacław. Gąsiorowski.

Nieco o psim organizmie i zmysłach.

(Dalszy ciąg).

Pies przyjąwszy służbę u człowieka, uznaje go za swego pana, uważa za wyższą istotę i przywiązuje się doń całem sercem; dlatego w wielki wpada niepokój, jeżeli niespodzianie zostaje z nim rozłączony. Przejście od pana, który go wychował, do pana, który go posiadł, jest dla psa przygnębiającym wypadkiem. Z biegiem czasu umie pogodzić się z losem, bo musi, choć mu jest trudno przywiązać się do nowego pana, ale cierpi, i nigdy nie może zapomnieć dawnego. Po długoletniej rozłące zwykł go poznawać, i witać nieraz z burzliwemi oznakami radości, wszakże już nie pójdzie za nim, lecz za nowym panem, bo jest za szlachetnym i nie może być niewdzięcznym względem nowego chlebodawcy, który go przyjął i nie opuszcza. Pies ma pamięć i zarówno dobrodziejstwa, jak i krzywdy pamięta. Zdarza się wszakże, że wszelka zmiana pana, jaka nastąpić może, bądź w skutek sprzedaży, bądź darowizny lub spadkowania, a najczęściej kradzieży, smutne za sobą pociąga następstwa. Psy lepszych ras, więcej nerwowe, gdy muszą znieść ten gwałt, zadany uczuciom, ofiarowanym poprzednio swemu wychowawcy, stają się nadzwyczaj podatne do rozwinięcia się u nich wścieklizny, która to łatwość warunkuje się jeszcze stopniem serdeczności, zachodzącej między niemi, a ich posiadaczami. Znamy wiele takich przypadków i dla tego pozwalamy sobie zrobić uwagę, że każdy myśliwy, który nie może, nie chce lub nie umie wyhodować sobie psa od małego szczeniaka, nabywać powinien psy dojrzałe i tresowane z psiarni zawodowych, gdzie wychowanie jest więcej chłodne, lub od znanych z sumienności ludzi, zajmujących się na mniejszą skalę hodowlą i tresurą dla handlu; nigdy zaś psów rozpieszczonych, zbałamuconych lub od osób podejrzanych, niepewnych, które mogą sprzedawać najczęściej psy kradzione, gwałtem wyrwane, że tak powiem, z domowego ogniska, którego cząstkę stanowiły.

W pogawędce naszej, mówiąc „nieco o psim organizmie i zmysłach", pozwalamy sobie okazyjnie na pewne wycieczki, niezawsze z organizmem lub zmysłami bezpośredni związek mające. I teraz nie możemy

się powstrzymać jeszcze od pewnego pobożnego życzenia, jakie pod adresem karygodnej, a jednak najczęściej uchodzącej bezkarnie plagi, chcielibyśmy zaznaczyć. Plagę tę stanowi *kradzież psów*, uprawiana bezczelnie przez moralnie upadłych ludzi. Nie jest to sport żaden, lecz ohydny proceder, zatrudniający przeważnie same wyrzutki społeczne. Smutnem jest tylko, że coś podobnego zbyt dobrodusznie jest traktowane i nie znajduje należytej odprawy w moralnym odruchu społeczeństwa. A przecież ono powinno umieć piętnować wzgardą nietylko złodziei, lecz lekkomyślniejszych od nich jeszcze—nabywców. Tymczasem dotąd dość obojętnie i bezradnie zachowuje się w obec tego rodzaju zbrodniczych praktyk.

Przy takim rozwoju Tow. opieki nad zwierzętami, jakim się ono szczyci, przy współudziale licznych członków Towarzystw i kółek myśliwskich, również dość rozpowszechnionych po całym kraju, nie trudnem byłoby, w celu ukrócenia nadużyć, przyjść z pomocą władzy, u której należałoby wyjednać obostrzenie kar i odpowiedzialności, oraz unormowanie handlu psami, czyniąc go zależnym od jakiejś widomej kontroli. Rozumie się, że mówimy tutaj o psach przeważnie myśliwskich, najczęściej podlegających wypadkom kradzieży. Przemysł ten dość jest rozwiniętym na warszawskim bruku, a łatwość wywiezienia psa koleją w dalsze strony sprzyja nadużyciom; ale kwitnie on także i w innych częściach kraju. Można także spotkać się z opowieścią o pewnym oficyaliście, który trudniąc się tym procederem od szeregu lat, zdołał sobie za kradzione, cenne psy—zakupić fortunkę, a w łowieniu tych psów ma być tak sprytny i zręczny, że niejeden z czyścicieli miasta mógłby mu pozazdrościć. Możebyśmy na teraz przebaczyli mu jego zbrodnie, gdyby przynajmniej przyznał się, że robił to w celach eksperymentalnych, i zechciał dowiedzieć się, a zarazem zakomunikować, ile z tych psów przez niego przedefraudowanych, uległo wściekliźnie.

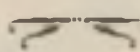
Pies myśliwski wart zachodu, należałoby więc p. p. myśliwym ponieść pewien trud i zaopatrzyć się w legitymacyę oraz fotografię swego psa. Obok biletów na broń i prawa polowania, mogłoby się pomieścić i tego rodzaju świadectwo; uproszona zaś żandarmerja kolejowa, oraz straż ziemska, mogłyby sprawdzaniem takiego dokumentu osłabić niegodziwe skłonności psich złodziei, i włożyłyby zarazem na wielu przygodnych posiadaczów psów zabłąkanych obowiązek meldowania o nich miejscowym władzom.

Wiadomo, że każdy początek jest trudny, w tym razie może nawet dla niejednego stać się kłopotliwym; trzeba jednak pewnych ofiar, ażeby wywalczyć i na tem polu poszanowanie cudzej własności.

Prawda, że dziś każdy właściciel ma prawo sądowego ścigania przywłaszczyciela, u któregoby znalazł psa skradzionego, ale cały sęk właśnie tkwi w tem odnalezieniu. Trafiają się szczęśliwe rezultaty, lecz 1 na 100, nam zaś idzie o te 99 pozostałych.

(D. c. n.).

Antoni Ignacy Tomaszewski.



Wyżły w Polsce.

(Dalszy ciąg).

Były one bardzo dużego wzrostu i silnej budowy z włosem dość długim i mocno falistym, na dolnej części uszu i ogona bardzo długim; na podgardlu i tylnych częściach nóg i szynek włos nie wiele był dłuższy, jak na reszcie ciała. Psy te przypominały bardzo długowłose wyżły niemieckie, od których bezwątpienia pochodziły, dostawszy się do nas przez Kurlandyę. Miały one jednak daleko lepsze głowy, z mordami więcej ściętemi, widoczniejszym przełomem nosowym i uszami nizko osadzonemi. Był to widoczny wpływ francuzkich epanielów. Maści czarnej lub czarno łaciastej nie spotykałem u tych psów nigdy; były one zawsze kasztanowate lub kasztanowato łaciaste, przyczem biały kolor nigdy bardzo nie przeważał. Charakteru były one ponurego, nieprzystępne dla obcych, lecz do pana swego bardzo przywiązane; do układania trudne i uparte.

Do drugiego, dość wyraźnie odróżniającego się typu długowłosych wyżłów, należały psy niedużego wzrostu, często zupełnie małe, dość krępej i wydłużonej budowy, na nogach stosunkowo nizkich. Miały one mordy więcej ostro zakończone, wargi nie zwieszone, czoła wypukłe, a uszy niezbyt długie; włos na całem ciele, z wyjątkiem głowy, długi i mocno falisty, na ogonie jednak nie tworzył tak sutego pióra, jak u poprzedniej odmiany. Maści te pieski były najczęściej kasztanowatej, rzadziej białej z kasztanowatemi łatami. Charakter miały żywy i energiczny; szukały pracowicie galopem i wystawiały bardzo dobrze. Były to widocznie resztki dawnych spanielów, z niewielką domieszką krwi innych ras. Ze wszystkich psów tej odmiany, które pozostały mi w pamięci, najwięcej wyróżniał się jeden, widywany około r. 1860 u pewnego wybornego myśliwego i znakomitego strzelca. Pies ten był jednym z najlepszych wyżłów, jakie zdarzyło mi się spotykać. Miał on wyborny, górny wiatr; pracował chętnie i wytrwale, tak w suchem polu, jak i na bagnach; wystawiał i aportował znakomicie; okładał tylko niezbyt daleko od myśliwego, lecz zawsze krótkim galopem. Należy jednak przyznać, że pomiędzy ówczesnemi wyżłami należał on do wyjątkowych.

Napływ wyżłów angielskich rozpoczął się u nas dopiero między latami 1850 i 1860. Przedtem niektórzy bogaci amatorowie sprowadzali z zagranicy psy angielskie, głównie pointery, lecz w tak ograniczonej liczbie, że rozpływały się one bez widocznych śladów w masie psów krajowych. Kiedy we wskazanej epoce sprowadzono znów kilka pointerów i szersze koła myśliwych poznały ich zalety, rzucono się z zapałem do łączenia miejscowych suk z temi importowanemi psami. Dobijano się o to różnemi prostemi i ubocznemi drogami. Nie było to jednak uganianie się za modną nowością, lecz uznanie rzeczywistej wartości psów angielskich i ich potomstwa. Rzeczywiście produkty krzyżowania czystych, importowanych pointerów z krajowemi sukami były w znacznej większości bardzo dobre i w każdym razie o wiele przewyższały nasze dawne legawce. Pamiętam kilka takich pół-pointerów po psie sprowadzonym przez warszawskiego myśliwego p. H. i bardzo nietęgiej suce; wszystkie one były doskonałe w polu. To też w przeciągu jakich lat dwudziestu wszystkie nasze dawne wyżły zostały pokrzyżowane z angielskiemi i wątpię, czy obecnie, nawet w najdalszych zakątkach naszego kraju, można znaleźć wyżła bez domieszki krwi pointerów lub setterów.

O ile jednak rezultaty krzyżowania psów czystej rasy angielskiej z sukami dawnych typów lub już poprawionemi, były bardzo dobre, o tyle potomstwo tych mieszańców w dalszych pokoleniach bywa zwykle co do myśliwskich zdolności zupełnie niezadawalające. Dzieje się to na mocy ogólnie znanego prawa, że do produkowania dobrych zwierząt pół-krwi jedna strona powinna być krwi czystej; w przeciwnym razie, to jest przy łączeniu dwóch osobników mieszanego pochodzenia, potomstwo przeważnie odziedzicza cechy obydwóch form pierwotnych w stosunku niepożądanym. Wprawdzie możliwe jest ustalenie form pośredniich, odpowiadających wymaganiom hodowców, ale to wymaga wielkiej znajomości przedmiotu, cierpliwości, długiego czasu i odpowiednich środków. Pisząc o psach angielskich, przedmiot ten traktowałem obszerniej, tu więc powtarzać się nie będę. Skutkiem małej ilości u nas psów zupełnie czystej rasy, a tem samem konieczności łączenia między sobą psów mieszanych, ogólny poziom wyżłów u nas, w porównaniu z innemi krajami Europy, jest dość nizki. Na stan taki wpłynęły jeszcze inne przyczyny, to jest brak psiarni zarodowych, ksiąg rodowych (stood-book'ów) i wystaw, nareszcie błędne pojęcia o rasach psów i hodowli wśród ogromnej większości naszych myśliwych. O środkach zaradczych pomówię w dalszym

ciągu; teraz powrócę jeszcze do wpływu ras angielskich na nasze wyżły.

Wspomniałem już, że nie licząc pojedynczych egzemplarzy, które nie mogły wywrzeć żadnego wpływu na poprawienie ówczesnych legawców, pointery zaczęły się u nas pojawiać po 1850 r. Settery pokazały się nieco później; ja przynajmniej pierwszego widziałem w r. 1860. Był on sprowadzony z Petersburga. Od tej daty stale, choć zawsze w bardzo umiarkowanych ilościach, trwał i trwa napływ psów angielskich, dawniej wprost z Anglii lub przez Niemcy, w ostatnich czasach więcej z Cesarstwa, gdzie hodowla czystych ras angielskich oddawna stoi na wysokim poziomie.

(D. c. n.).

August Sztolcman.

Strzelba myśliwska

JEJ WYRÓB I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

PRZEZ

Jerzego Kocha.

Tłómaczył z niemieckiego **J. Krassewski.**

(Dalszy ciąg).

Fig. 50 wykazuje nam dokładnie położenie powyższych części. Za pomocą sprężynowej klamerki *a* można, po odjęciu ścianek blaszanych, z łatwością rozebrać zamek, naoliwić, wyczyścić i t. d., co niestety nie u każdej, automatycznie się odwodzącej strzelby napotykamy. Pojedyncze części zamka są mocnej konstrukcyi; a przytem elegancko odrobione, sprężyna spustowa uderza śpiczastym końcem swego krótszego ramienia wprost w kapiszon, a nie wpierw w pałeczkę, jak u innych broni, automatycznie się odwodzących.

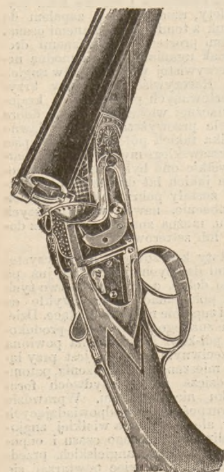


Fig. 49.

Co do praktyczności tego mechanizmu, to zdania są podzielone w kołach ekspertów; jedni głosują za nim, drudzy przeciw. Za tą konstrukcyą przemawia niezawodność wystrzału, skoro sprężyna wprost uderza w masę, powodującą wybuch prochu—bo sztyfty (*Zundbolzen*) nieraz w swem łożysku rdzewieją i nie funkcyonują jak powinny,—przeciwnie przemawia ta okoliczność, że przy pęknięciu gilzy dym wkrada się do wnętrza pudła zamkowego i zanieczyszcza je.

Zabezpieczenie uskutecznia się za pomocą kierownika (*Stangensicherung*) (*b*) fig. 50*a*, zależnego przy odwodzeniu od osobnej sprężyny (której atoli na rysunku nie podajemy), a przy spuszczaniu zamków od haczykowatej części sprężyny *c*.

Moglibyśmy jeszcze wymienić niezliczoną ilość systemów strzelb, opartych na wynalazku zamku Anson i Deeley, lecz wszystkie są mniej więcej podobne.

Fig. 50. Fig. 50*a*.

Na zaznaczenie zasługuje jeszcze konstrukcya zamków belgijskiej fabryki: Ferdynand Drissen w Liege i angielskiej firmy: Westley-Richards i Sp., w Londynie.

Fabryki te zaprowadziły pewne praktyczne zmiany w konstrukcyi zamków Anson i Deeley, z których główną jest ta, że spustowe sprężyny są tak zbudowane, że nie może się nigdy zdarzyć, by obydwie lufy razem skutkiem wstrząśnienia wystrzeliły, co bywa czasem u strzelb lekko zbudowanych, zwłaszcza gdy nabój za silny.

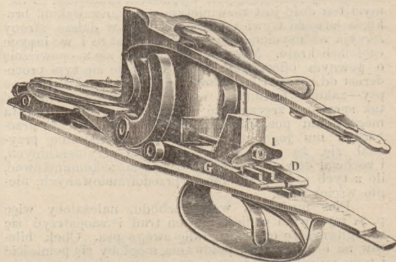


Fig. 51. Isolator Ferd. Drissen w Liége.

Idea konstrukcyi jest u obydwóch fabryk ta sama.

Ferd. Drissen nazwał swoją konstrukcyę „Isolator." (Fig. 51).

Porusza się tutaj na walcu rygiel o dwóch ramionach, sięgających końcami po nad lewy i prawy kierownik zamku (*Schlosssłange*). Odległość końców jest tak unormowana, że ramię *D*, przy pociągnięciu za cyngiel. zwalnia się ze spustu pałeczkowego (*Spannrast des Schlagstückes*), następnie ramię ryglowe (*Riegelarm*), opadając na kierownik *G*, nie pozwala temuż wystąpić z łożyska spustowego.

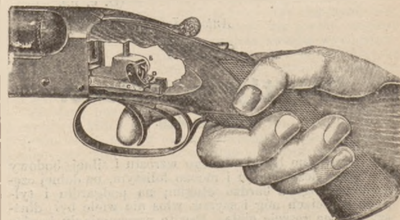


Fig. 52.

Mechanizm firmy: Westley-Richards & Comp. London jest podobny (fig. 52).

I tu funkcyonują dwa rygle *A* i *B*. Za pociągnięciem prawego cyngla n. p. podnosi się ramię *D*. spada na tylną część cyngla *A*, który przez ten manewr unieruchamia kierownik *C* w łożysku spustowem. Przy lewym cynglu odbywa się ta sama manipulacya sprężyn.

(D. c. n.).

Zwierzyna nad rzeką Oranie dawniej i dziś.

Pod takim nagłówkiem czytamy w „Dt. J. Ztg." artykuł p. Bernhardt Charlton, który pisze co następuje:

Postęp cywilizacyi w państwach Boerów jest ogromny, są tam koleje żelazne, tramwaje elektryczne, wogóle wszelkie najnowsze wynalazki zastosowane do wygody publiczności. Wszystko to bardzo chwalebne i piękne, ale właśnie przez ten postęp cywilizacyi zwierzyna w tych państwach zanika w zastraszający sposób. Sportsmeni angielscy, nie bacząc na czas ochrony, biją co im pod lufę podejdzie, tak, że już dziś się odzywają głosy w kołach myśliwych, iż nie warto już polować w lasach [illegible].

Doprawdy serce boli, myśląc o tych ostępach, gdzie Gordon Cumming miliony [illegible] widywał zwierzyny. Niektóre gatunki prawie zupełnie wymarły, jak np. zebra i inne z tej familii. Są jeszcze [illegible], gdzie się je napotyka, ale ostatnia wojna przyczyniła się bardzo do ich ubytku. Tak samo w stanie ptactwa coraz większe robią się luki. Płaszczyzny nad rzeką Oranie roiły się dawniej od antylop najrozmaitszego gatunku, [illegible] już ani śladu tego. Andrew Smith i Harris piszą w swoich dziełach, że dziwią się, iż starczyło dla tych nieprzeliczonych [illegible] antylop i t. d. pożywienia. Pisali oni to zaledwie przed pół wiekiem. Jeszcze w roku 1877 była tam zwierzyna [illegible] liczna, tak, iż się zdawało, że się jest w jakimś ogrodzie zoologicznym.

Widziano tam stada [illegible] z 5000 sztuk złożone. Teraz antylopa jest rzadkością [illegible] jak bizon w Ameryce, a przyczyną tego nienasycona pasya myśliwska angielskich sportsmenów — no i także Boerów, którzy dla zysku bili antylopy, bo skóra jest dobrze płatna. Być także może, że przyczyną zanikania antylopy jest chów w sobie (*Inzucht*), jak to mamy przykłady tego np. u żubra w puszczy Białowiezkiej. W tym przypadku żaden rozum ludzki nie poradzi, jeżeli się niema materyału dla odświeżenia krwi i nie dba się o zwierzostan.

Północne rewiry nadrzeczne jeszcze dziś obfitują w najrozmaitszą zwierzynę, zwłaszcza kozły (*Springböcke*) są bardzo liczne. Jest to śliczny zwierz, zgrabny, a skoki jego w podziw widza wprawiają, bo biorą przeszkody na 12 stóp wysokie, nawet i wyższe.

Boerzy polują na tę zwierzynę konno, bo wogóle w południowej Afryce mało kto na piechotę poluje. Konie boerskie są tak wytresowane, że za najmniejszem poruszeniem ręki stają, a znają się na polowaniu na kozły, jak ich pan, pewnem okiem goniąc za zwierzyną i zachodząc jej drogę, biorąc najrozmaitsze przeszkody, jak krze, kłody i kamienie. Jest to oryginalne polowanie, bo koń odgrywa tu niejako rolę wyżła lub raczej charta, robiąc zwroty i obroty bez kierowania ręką strzelca. Skoro koń doszedł na strzał, staje nieruchomie, a po strzale pędzi znowu za zwierzyną, tak, że nie ma czasu zwierza podnieść. Dopiero wracając z wycieczki, zabiera Boer swą zdobycz, a strzela tak celnie, że nigdy kozła nie rani; strzał jest zawsze śmiertelny.

Co innego Europejczyk nie tak wprawny w strzelaniu, jak Boer. Mnie się zdarzyło, że podjechałem kozła na jakieś 50 metrów, strzeliłem, raniłem go najwidoczniej, bo się zachwiał, ale przepadł, przyłączywszy się do innego stada.

Pieczeń z kozła „Springbock" (*Gazella euchore*) jest niesmaczna; za to ogon jest przysmakiem, a ze skóry jego robią cygarniczki i fajki.

Jest jeszcze wiele gatunków kozłów i antylop w Afryce południowej, ale polowanie na nie nie jest tak zajmujące, jak właśnie na kozła „*Springbock*."

Z mniejszej zwierzyny napotyka się rodzaj sarn, ale Boer nic sobie z nich nie robi, chyba Europejczyk na nie czasem zapoluje.

Polowanie jesienne na słonki i bekasy.

Mamy przed sobą jeden z numerów czasopisma „Wild u. Hund," w którym znajdujemy interesujący artykuł pod powyższym tytułem. Autorem jego jest znany myśliwy p. B. von Pressentin-Rautter. Oto co pisze na ten temat.

Gdy miesiąc wrzesień ma się już ku schyłkowi, gdy pola się ogłociły, kury już nie dotrzymują, a zając daleko pomyka, gdy w październiku rozlega się ryk jelenia na rui, powracają do nas w przelocie słonki, dając myśliwemu sposobność zaspokojenia swej żyłki myśliwskiej. Polowanie na słonki jest pełne uroku i wrażeń, zwłaszcza z dobrym psem.

Wracają one zwykle w te same miejsca co roku i mniej więcej o tej samej porze z północy, gdzie, jak wiadomo, się lęgą.

Słonki przelatują zwykle w noce wyiskrzone lub księżycowe. Gdy je w drodze napotka deszcz lub mgła, to całe stada zapadają w jakimkolwiekbądź lasku, jaki się nadarzy, i pozostają tam tak długo, póki nie nastąpi sprzyjająca dla dalszej podróży aura. Wskutek tego osobliwego zwyczaju, napotykamy słonki często w miejscach, gdzieśmy ich nigdy nie widzieli.

Ja np. ubiłem w roku 1875 w okolicy Bunzlau, na Szlązku, o tej porze 11 słonek w przeciągu 2 godzin, w rewirze, obejmującym ledwo 20 morgów magdeburgskich, i to w dodatku zarośniętym żarnowcem. Następnego dnia po księżycowej nocy nie znalazło się już żadnej, pomimo najtroskliwszego szukania i, o ile mi wiadomo, dotąd w tym rewirze słonek nie widywano.

Słonka zapada na jesieni najchętniej na bagnach, zarośniętych krzakami, sosnami, pokrytych powalonemi pniami i kłodami, gdzie się roi od najrozmaitszego robactwa i gdzie ma za dnia pod korzeniami drzew i gałęziami krzaków wygodne schronienie. Spotyka się nawet czasem słonki w cierniowych lub głogowych krzakach, nad brzegami bagienek i stawów.

Polując na słonkę, czeka się, aż trawy po rosie obeschną. Im ładniejsza i słoneczniejsza pogoda, tem lepiej słonka dotrzymuje. Ogólnie sądząc, nie powinno się wychodzić przed godziną dziesiątą i nie przedłużać polowania po za godzinę trzecią. Przed tą godziną lub po niej słonka wycieka przed psem nadzwyczaj szybko i zrywa się na niemożliwy dystans.

Na słonkę idzie się najlepiej pod wiatr, bo trudniej jej się poderwać; ptak ten zrywa się pionowo w górę po nad wierzchołki drzew, podobnie jak bażant, to też strzał do niego nie łatwy, zwłaszcza gdy się poluje w gęstwinie. Można także polować z naganką, jeżeli rewiry są za gęste. Bierze się kilku chłopców, staje się na stanowiskach, goliznach i każe się pędzić. Często ten rodzaj polowania się udaje, ale częściej dzieje się odwrotnie. Śrótu na słonki używa się takiego, jak na kuropatwy w początku sezonu.

Pisząc o słonce, dodam jeszcze kilka słów o polowaniu na kszyki, jako o im pokrewnym długodziobie.

Są dwa rodzaje techniki strzału do kszyka, t. j. strzela się zaraz po zerwaniu się ptaka, gdy robi zygzaki, lub też czeka się, aż ten manewr się skończy i ptak prosto leci. Wiem z długoletniego doświadczenia, że najlepiej strzelać zaraz, bo zwykle kszyk, obrawszy prosty kierunek, już dość daleko oddalił się od strzelca, a więc i strzał ryzykowny, pomimo naszych nowych broni dalekonośnych.

Najlepsze polowanie na kszyki to na gruntach torfiastych, mokrych, wydeptanych przez bydło. Nie trudno zbadać, czy na łąkach są kszyki; wprawne ucho myśliwego usłyszy, gdy wieczór pogodny, bijącego w zygzakach bekasa, wydającego charakterystyczny odgłos skrzydłami.

Czy zając śpi z otwartemi oczami?

Rozpowszechnione jest mniemanie, że zając śpi z otwartemi oczami. Jest to zdanie nietylko ogółu, pisze Dr. Ernst Schäff w piśmie „Wild u. Hund," lecz także i myśliwych, znanych i inteligentnych nemrodów.

Że się to zdanie i twierdzenie utrzymało, dwie się na to złożyły okoliczności: po pierwsze—tradycya od wiek wieków, po drugie—nieumiejętne obserwowanie natury zająca.

Cały szereg autorów na polu łowiectwa jest tego zdania, że zając śpi z otwartemi oczami. Już Albertus Magnus o tem pisze, choć go, jako w dawnych wiekach żyjącego, nie można uważać za powagę pod tym względem. W „Compendium der Jagdkunde" Christoff Liebich, (Wiedeń 1853 r.) czytamy na stronie 93: „siedzi zając w kotlinie z otwartemi oczami." Profesor Giebel, jeden z najsławniejszych zoologów w Niemczech, w swem dziele: „Die Säugetiere in zoologischer, anatomischer und paläontologischer Beziehung" (Lipsk 1855 r.) pisze: „Zając śpi często, nie zamykając oczu."

Jeszcze oględniej wyraża się von Riesenthal w swem dziele „Waidwerk" (Berlin 1880 r.), twierdząc „że zając drzemie przez kilka godzin dziennie z otwartemi oczami, bo w takim pół śnie i człowiek i żadne inne stworzenie oczu nie zamyka."

Diezel w swem klasycznem dziele „Niederjagd" twierdzi: „Zupełny brak rzęs i powiek utrudnia zającowi zamknięcie oczu."

Zważywszy więc, że takie powagi, jak powyżej wymienione, głoszą te zdania, nie można się dziwić, że i myśliwi w to wierzą, choć i okoliczności do tego przypuszczenia przyczyniają się. Wychodzimy np. w pole, zające siedzą twardo, tak, że je na kilka kroków podejść można, oczy mają otwarte, robią wrażenie śpiących. Ale one nie śpią, tylko obserwują zbliżenie się strzelca i jego ruchy, rozważając, czy pomknąć, czy się przyczaić w kotlinie? Z tego objawu sądzą niedoświadczeni, że zając śpi.

W całym świecie zwierzęcym widzimy organa ochronne dla delikatniejszych części ciała; byłoby więc niezrozumiałem, dla czegoby zając miał pod tym względem stanowić wyjątek?

Jestem w stanie dowieść, obserwując kilkakrotnie dwa zające, że szarak śpi tak samo, jak każde inne zwierzę ssące, z zamkniętemi oczami. Od roku chowam w ogrodzie zoologicznym, którego jestem dyrektorem, starego i młodego zająca. U obydwóch zauważyłem, że śpiąc, oczy mają zamknięte. Jest to mojem przekonaniem, od którego nie odstępuję, że zając śpi z zamkniętemi oczami.

Instrukcya myśliwska.

Na wniosek p. Adolfa Korsaka, specyalna komisya opracowała streszczenie przepisów i głównych zasad myśliwskich, które wydrukowano na wielkich arkuszach, za zezwoleniem władzy, wywieszone będą we wszystkich kancelaryach gminnych. Zadaniem tych tablic jest pouczenie włościanina: co mu jest wolno, a co wzbronione w zakresie myślistwa. Przy pomocy tych tablic zapobiegnie się może niejednemu nadużyciu, popełnionemu w nieświadomości, dobrze więc czyni Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, że rozpowszechnia pożyteczne wśród ogółu wiadomości. Nie tylko karać za nadużycia, ale i pouczać trzeba.

Tablice te zawierają następujące instrukcye:

WARSZAWSKI ODDZIAŁ

CESARSKIEGO TOWARZYSTWA

PRAWIDŁOWEGO MYŚLISTWA.

Podaje do publicznej wiadomości, że na zasadzie, wydanych z Najwyższego zezwolenia, przepisów o polowaniu z 1871 roku:

1). Prawo polowania przysługuje tylko osobom, posiadającym w jednym obrębie nie mniej jak 150 morgów ziemi.

2). Prawo polowania na gruntach włościańskich nie stanowi wyłącznego prawa każdego z włościan, lecz przysługuje całej gromadzie.

3). Polować nawet na gruntach własnych może tylko osoba, posiadająca bilet na broń i świadectwo na prawo polowania — na gruntach zaś cudzych, polujący, oprócz wskazanych dokumentów, powinien nadto posiadać piśmienne zezwolenie właściciela.

4). Psy, w celu uniemożliwienia im odszukiwania i niszczenia zwierzyny, nie powinny być wypuszczane w pola i lasy inaczej, jak tylko na sznurku lub z przywiązanemi do szyi klockami długości na $2^1/_2$ stopy i grubości na $2^1/_2$ cala.—Psy, włóczące się po polach i lasach bez klocków, ustanowionych wymiarów, mogą być bezkarnie zabijane — właściciele zaś takich psów, za niezastosowanie się do powyższego przepisu, pociągani będą do odpowiedzialności sądowej.

Surowo zabrania się:

a) Niszczenie gniazd, wybieranie jajek i piskląt, zabijanie i łapanie ptaków śpiewających, w szczególności zaś słowików.

b) Łapanie koźląt i młodych zajęcy.

c) Zastawianie sideł, i innych tym podobnych łapek, jak również

d) Polowanie na kuropatwy po śniegu i na zające, sarny i jelenie podczas księżycowych nocy.

Uwaga. Rodzice są odpowiedzialni za małoletnie swoje dzieci w razie dopuszczenia się przez nie któregokolwiekbądź z powyższych nadużyć.

6). Polowanie na zające, kuropatwy, bażanty, cietrzewie i jarząbki jest wzbronione od d. 28 lutego do d. 14 sierpnia, a na ptactwo przelotne od d. 14 kwietnia do d. 14 lipca.

7). Wzbronionem jest również polowanie na samice: łosi, jeleni, i sarn od d. 14 listopada do d. 14 września, a na samce jeleni od d. 14 lutego do d. 14 sierpnia.

8). W ciągu czasu, w którym polowanie przez prawo jest wzbronione, sprzedaż i wogóle prowadzenie handlu zwierzyną pod żadnym pozorem są niedopuszczalne.

Uwaga. *Urzędnicy wiejscy i gminni, jak: sołtysi i wójci a również strażnicy ziemscy są obowiązani ścigać wszystkie osoby, podejrzane o przekroczenie powyższych przepisów, mieszkańcy zaś mają obowiązek okazywać wskazanym organom władzy swoje współdziałanie.*

Warszawa, 1901 roku.

Prezes Oddziału Towarzystwa

Generał Major P. M. IWANOW.

Sekretarz, Członek Rady

A. Więckowski.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 16 października. Warszawskie Towarzystwo opieki nad zwierzętami odniosło się do Rady z zawiadomieniem, że sprzedaż zwierzyny w porze zakazanej przez prawo zmniejszyła się w Warszawie w ostatnich latach znacznie, dzięki troskliwemu zajęciu się tą sprawą Opiekunów cyrkułowych Towarzystwa opieki nad zwierzętemi. Ponieważ jednak Opiekunowie rzeczonego Towarzystwa nie posiadają dość czasu, aby tak ważną dla myślistwa sprawą zajmować się mogli nazbyt szczegółowo, przeto Zarząd Towarzystwa zapytuje nasz Oddział, czy pomiędzy jego członkami nie znalazłoby się dość chętnych, którzy zapisawszy się w poczet Członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami i korzystając z praw, członkom tego Towarzystwa przysługujących, zajęliby się sprawą tępienia nieprawnego handlu zwierzyną energicznie.

Myśl to bardzo dobra i niewątpliwie nasi członkowie z tego uprzejmego zaproszenia skorzystać zechcą, a im będzie ich więcej, tem lepiej, bowiem i myślistwu się przysłużą i dopomogą swojemi składkami Towarzystwu opieki nad zwierzętami, które jest ze wszech miar pożyteczną i na poparcie zasługującą instytucyą. Przytem, jako rzeczoznawcy, mogliby Towarzystwu opieki nad zwierzętami przysłużyć się nie raz dobrą radą w kwestyach myśliwskich. To też Rada o powyższem zakomunikuje Członkom naszego Oddziału, nie szczędząc słów zachęty do zapisywania się do Towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Nadto, na wniosek p. Wł. Kępińskiego, który jest członkiem i naszym i Tow. opieki nad zwierzętami, Rada postanowiła wystosować podziękowania dla pp.: Zygmunta Jasinowskiego, Józefa Chrostowskiego i Mieczysława Malcza za gorliwe zajmowanie się ukróceniem nieprawnego handlu zwierzyną. Przytem wyasygnowano po 15 rub. nagrody dla re-

wirowych Brykalskiego i Szampana za czynną pomoc przy wykrywaniu powyższego przestępstwa na targu za Żelazną Bramą, gdzie głównie prowadzi się handel zwierzyną. Nagrody te doręczone im zostaną przez biuro p. Oberpolicmajstra m. Warszawy.

Posiedzenie Rady, 23 października. P. Gubernator lubelski zawiadamia Radę, w jaki sposób podzielił pomiędzy strażników gub. lubelskiej sumę, przesłaną mu na nagrody dla nich. Nadto zawiadamia, że starszy strażnik Zagorowski, za energiczną i nieustanną działalność w kierunku ochrony zwierzyny i tępienia kłusownictwa, kwalifikuje się do nagrody specyalnej. Wobec tego Rada postanowiła rzeczonemu strażnikowi wydać, jako nagrodę, zegarek srebrny. Ponieważ jednak na przedstawienie jednego z członków Oddziału Rada chciała nagrodzić zegarkiem strażnika Murzyłko, który według zawiadomienia p. gubernatora otrzymał 25 rub. nagrody, przeto postanowiono mieć na uwadze Murzyłko przy rozdowaniu nagród w zegarkach w roku przyszłym.

Wójt gminy Warszewice, należącej do dzierżaw myśliwskich Oddziału w Osiecku, złożył raport, że znalazł w lasach warszewickich zdechłą sarnę z wnykiem na szyi. Rada zakomunikowało o tem Wydziałowi Ochrony i Polowań, który ze swojej strony miał już o tem zaraportowane przez nowoprzyjętego zarządzajacego terenami myśliwskiemi. Wydział postanowił bezzwłocznie zrewidować cały rewir, czy nie ma więcej wnyków zastawionych bądź na sarny, bądź na zające. O ile by znaleziono wnyki w większej ilości, miejscowy strzelec za niedozór odpowiednio ukarany będzie.

W d. 25 października na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej następujący kandydaci przyjęci zostali w poczet członków rzeczywistych Warszawskiego Oddziału: pp. Kazimierz Bohuszewicz z Warszawy, Kazimierz Zarzycki z Warszawy, Antoni Chrząszczewski z Ziemięcina, Stefan Sikorski z Wielkopola, Lubomir Dymsza z Nepli, Kazimierz Grabkowski z Sosnowic, Wacław Borzuchowski z Warszawy, Bolesław Ostrowski ze Szpetala, Aleksy Chrzanowski z Boguszyc.

Drobiazgi Myśliwskie.

Jelenie na Krymie. Celem uchronienia od ostatecznej zagłady na Krymie rzadkich w Rosyi okazów jeleni pospolitych, czyli europejskich (*Cervus elaphus*), tauryckо-ekaterynosławski zarząd dóbr Państwa przy rosyjskiem ministeryum rolnictwa domaga się całkowitego zakazu polowania na te jelenie na Krymie.

Suka mamką sarniątka. Interesujący przypadek opisuje pewien myśliwy w piśmie „Weidmann.“ Suka pewnego właściciela ziemskiego w Styryi oszczeniła się w czerwcu b. r.; szczenięta zdechły w kilka dni po ulęgeniu się. Suka formalnie szalała, prawdopodobnie z bólu, skutkiem zatrzymania pokarmu. Przypadek zdarzył, że ów właściciel znalazł w tym samym czasie kilkotygodniowe, osierocone sarniątko. Przysadzono je do suki, która się niem zajęła i wychowała z iście macierzyńskiem uczuciem.

Odważna sarna. Szambelan dworu, jak p. v. S. pisze „D. Dt. Jager,“ siedząc na stanowisku z wabikiem na kozła, został zaatakowany przez kozę, która dopiero po silnych razach kijem ustąpiła z placu.

Z wystawy psów w Pradze. „Ceska Myslivost“ narzeka na sędziów niemieckich, którzy niesprawiedliwie wyznaczali nagrody na wystawie. Nie nagrodzili bowiem żadnego wyżła krajowego, mimo że ten gatunek psów po pointerach, jest najbardziej rozpowszechniony w Czechach. Artykuł pisma czeskiego zawiera w końcu wniosek, iż nie należy na przyszłość mianować niemieckich sędziów na wystawach praskich. Niemieckie pismo „Teckele“ (Jamnik), atakuje z tego powodu gazetę czeską. Na wystawie było ogółem 400 psów.

Wywóz zwierzyny z Austro-Węgier. Cesarsko-królewski urząd statystyczny ogłosił obecnie dane cyfrowe o eksporcie zwierzyny z Austro-Węgier w r. 1900. Liczby te dają ogólne pojęcie o bogactwie zwierzostanu w tem państwie. Ogółem rozmaitej zwierzyny wywieziono w r. ubiegłym 19,956 metro-centnarów wartości 3.790.000 koron. Z tego wysłano do Francyi 6.976 metro-centnarów wartości 1,320,000 koron, do Niemiec 5734 metr.—centn. wartości 1,090,000 koron, do Anglii 2,553 m.—c. wartości 485,000 kor. do Szwajcaryi 3,246 m.—c. wartości 620,000 koron. Węgry same wysłały tegoż r. do Francyi zwierzyny za 5,800 koron, do Niemiec—za 60,600 kor., do Anglii—za 38,500 kor. i do Szwajcaryi za 65,400 koron.

Aklimatyzowanie zwierzyny w Szwecyi. Myśliwi szwedzcy starali się bardzo w ostatnich latach o podniesienie zwierzostanu w swej ojczyznie przez sprowadzanie rozmaitych gatunków zwierza czworonożnego i ptactwa z zagranicy. „*Wild u. Hund*“ pisze, że obecnie, po świetnych doświadczeniach z zającem, kuropatwą środkowej Europy, oraz szkocką pardwą, aklimatyzować postanowiono tak zwaną wirginijską przepiórkę (*Ortyx virginianus.*) Projekt ten poruszył magnat, hrabia Claes Levenhaupt na Fostorpie, zaznaczając, że Szwecya i Norwegia, których rewiry są skazane li tylko na zwierzostan ptactwa wędrownego, powinny u siebie zaaklimatyzować ptaki niewędrowne, nie chcąc, by drobniejszy zwierz zupełnie wyginął. Nadaje się do tego wspomniana przepiórka, która łatwo i szybko przywiązuje się do stron swych rodzinnych, a klimat północny znosi bardzo dobrze. Przepiórki wirginijskie żyją w stadach, i to bardzo licznych, bo zwykle kogut ma dwie małżonki; do ludzi przyzwyczajają się szybko, w zimie widuje je się na podwórkach, szukające pożywienia wraz z kurami i innem ptactwem domowem na śmietnikach. Hrabia Levenhaupt sprowadził do swych dóbr 400 starych sztuk; za jego przykładem poszło kilku innych hodowców, a obecnie utworzył się komitet, mający na celu racyonalną hodowlą tego ptaka w całej Szwecyj i Norwegii. Zebrano 80 podpisów, a pierwszy transport przepiórek przybył 4-go kwietnia b. r. do Chrystyanii. Czwarta część nie wytrzymała wprawdzie blizko czterotygodniowej podróży, ale reszta zajechała zdrowo na miejsce przeznaczania. Ogółem sprowadzono do kraju w ostatnich miesiącach 2500 sztuk, z których 2150, jako zdrowe i silne, można było puścić na wolność.

Wynajmowanie psów do polowania jest w Anglji ogólnie przyjęte. Skoro się rozpoczyna sezon polowań na bażanty, kuropatwy a przedewszystkiem na szkockie *grousy*, idzie Anglik do jakiejkolwiek psiarni i wynajmuje sobie na dzień, dwa lub też na cały sezon partyę psów wraz z ludźmi, którzy je prowadzą i nimi się przez cały czas opiekują. Ostrożność ta ze strony właścicieli psiarni jest konieczną, bo zwykle taki przeciętny myśliwy - gentleman nie umie się z psem obchodzić; po drugie są to psy, zwykle wielkiej wartości, których byle komu powierzyć nie można, psy przeważnie premiowane na konkursach i wystawach. Za sezon płaci się za 5 psów z dobrym strzelcem około 500-600 rubli, do czego dodać jeszcze należy koszty utrzymania, i to utrzymania wykwintnego, następnie napiwek i. t. d. Wynajmując psy na tydzień, płaci się strzelcowi około 15 rubli oprócz tego za każdego psa około 60 rubli. Prawdziwy myśliwy na kontynencie nie znalazłby przyjemności w takiem polowaniu; tylko zimny Anglik może się zdobyć na podobne wymysły. Pies powinien być niejako prawą ręką swego pana i wiernym jego towarzyszem, a nie stworzeniem do wynajęcia.

Oojawy otrucia przy duszeniu drapieżników. Niemieckie pisma łowieckie przytaczają dwa wyjątkowe zdarzenia. Niezwłocznie po uduszeniu łasicy pies „nadął się“ tak strasznie, że ledwo mógł ruszyć się z miejsca. Pies, który załatwił się z tchórzem, był odurzony i począ

kręcić się w kółko, zżymać, jak nieprzytomny, pozostając w takim stanie około 15 minut. Zachodzi pytanie, czy zauważono już kiedy objawy podobne u psów po złowieniu drapieżnika? Jak sobie wyjaśnić znaczenie tych symptomatów? Zwraca się uwagę, że wielokrotnie opowiadano już o faktach, iż psy po zagryzieniu salamandry (*Salamandra terrestris*), której w żadnym razie zaliczyć nie można do zwierząt „jadowitych", okazywały objawy zatrucia.

Bobra, ważącego przeszło 20 kilo, schwycił w siecie powień rybak w rzece Saali w Saksonii. Rzadki to wypadek, pisze „Dt. J. Zig.," bo w Saali bobrów niema; przypuszczają, że ogromne wylewy Elby zapędziły je do Saali.

Rezultat polowania na foki. Newyorskie pisma donoszą, że pierwszy z wyprawy na foki zawinął do portu parowiec „Southern Cross" z wyspy Salvador, wioząc 26,500 fok, zabitych w ciągu dziesięciu dni. Inne parowce przywiozły po 12 i 15 tysięcy sztuk.

Polowanie na orła w Alpach. Przed mniej więcej miesiącem odkrył, jak pisze „Wiener Extrablatt," malarz Armheim, śmiały myśliwy po za swym zawodem, w górach Titlis, nieopodal miasta Engelberg gniazdo orle. Wdrapawszy się za pomocą liny na szczyt skały, wybrał śmiały malarz dwa orlęta z gniazda. Nie zadawalniając się jednakże tym łupem, postanowił także i stare orły zdobyć. Zbudowano więc w tym celu na Furrenalp ponad Herrenrutti mały szałas myśliwski, zkąd obydwóch starych drapieżników obserwowano. Przed niedawnym czasem umieścił malarz w pobliżu chatki puhacza na słupku. Jakoż niebawem ukazał się w przestworzu piękny orzeł i rzucił się na pożądaną zdobycz. W tej samej chwili jednakże trafił go celny strzał myśliwego. Jest to piękny okaz. Sięg skrzydeł wynosi 2,35 metra, a waga 12 funtów. Była to samica. Armheim zamierza jeszcze zapolować na samca.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W Konstantynowie, gub. siedleckiej, u hr. Plater-Zyberka, odbyło się polowanie na kuropatwy d. 9-go i 10-go października. Spóźniona pora, oraz silny wicher jesienny utrudniały niezmiernie strzelanie. Ogółem ubito 230 kuropatw i 1 słonkę. Królami polowania byli książę Hubert Lubomirski i pan Władysław Sobański, mając na rozkładzie równą ilość sztuk. Zaznaczyć wypada, że kuropatwy silnie ucierpiały wskutek oberwania się chmury w lipcu, skutkiem czego połowa gniazd uległa zalaniu.

W d. 21 października odbyło się polowanie z naganką na gruntach Otwockich, dzierżawionych przez kółko myśliwskie Otwockie. W 21 strzelb zabito 169 zajęcy, 21 kuropatw i 1 cietrzewia. W polowaniu tem pomiędzy zaproszonymi gośćmi przyjmowali udział Pomocnik Naczelnika Kraju gen. Fulton i p. Gubernator warszawski szambelan Martynow.

W d. 24 października odbyło się polowania w Nieborowie, dzierżawionym przez p. Aleksandra Szwedego. W polowaniu tem przyjmowali udział Pomocnik Naczelnika Kraju gen. Fulton i p. Gubernator warszawski szambelan Martynow. W 6 strzelb zabito: 50 zające, 2 kozły, 18 bażantów i 28 kuropatw. Po południu zakładano w gęstych zagajnikach, ale zające formalnie nie chciały wyjść z zagajników, tak że polowania dalszego zaniechano.

Dnia 27 października odbyło się polowanie w 9 strzelb u p. Michała Siemiradzkiego w Rozalinie. Zabito 31 zajęcy i 2 kuropatwy. Piękna pogoda i niewyczerpana uprzejmość gospodarza uprzyjemniały tę miłą zabawę, za którą zbierające się na doracznych polowaniach w Rozalinie kółko myśliwych tęskni przez rok cały.

Treść Nr 21 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld. albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedyńczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

Smolna 34, w Warszawie

W lecznicy dla zwierząt Aleja Jerozolimska Nr 41 ordynujący lekarz weterynaryjny, I. Koziołkiewicz, udziela porady weterynaryjnej codziennie od godziny 10 rano do 12 poł. za opłatą po 30 kop. od każdego zwierzęcia. Biedni właściciele zwierząt z porady korzystają bezpłatnie.

OGŁOSZENIA.



Karabinki precyzyjne „BUFFALO LEBEL"

Francuskiej Manufaktury broni w **Saint Etienne**

do ładunków francuskich 6 m m krótkich „bosquet" i zarazem do długich bezdymnych o kuli pełnej lub **ekspansywnej**. Strzały precyzyjne krótkiemi ładunkami na 50 kroków, a długiemi na 150 kroków (biję dobrze do 600 kroków). Najlepsze i najpraktyczniejsze ze wszystkich istniejących 6 m m sztucerków, całkowicie mechanicznie zrobione, łatwo w ręku bez narzędzi rozbierane. **Trwałość równa wojskowym karabinom.**

Cena Rub. 32.



Dubeltówki bezkurkowe „IDEAL"

Francuskiej Manufaktury broni w **Saint Etienne**

solidnie zbudowane, o wytwornem wykończeniu, strzały doskonałe, a ceny niższe od wszystkich innych bezkurkowych broni, mianowicie: w 9 ciu gatunkach od Franków **160**=Rub. **60** k. p. **80** do Fr. **700**=Rub. **266**, prócz kosztów transportu i cła 15 rub. od sztuki.

SKŁAD FABRYCZNY U

B. RONCZEWSKIEGO w WARSZAWIE, KRÓLEWSKA № 17. (101)

EGZYSTUJĄCA OD r. 1890

Przeniesiona z Peterburga Pracownia Artystyczna

MEBLI BAMBUSOWYCH JAPOŃSKICH

W NAJNOWSZYM STYLU, ORAZ

Fabryka Ram złoconych, robót kościelnych i salonowych

JANA KRZYSTOWSKIEGO

w Warszawie, ulica **CHMIELNA 19**, róg Brackiej. (70)



GŁÓWNY SKŁAD BRONI

Stefana Baginskiego

w Warszawie, ul. Długa 19.

Poleca na nadchodzący sezon wielki wybór wszelkiego rodzaju broni myśliwskiej wykonanej podług najświeższych modeli z pierwszorzędnych fabryk.

Wyłączna sprzedaż broni z fabryki I. P. Sauer w Suhl z patentowanemi lufami ze specyalnej stali **„Kruppa" „Patent Sauer"** z kurkami, bezkurkowych i z eżektorami.

Sztucery myśliwskie systemów: **Mausera, Manlichera, Winchester** i **Colt'a.**

Sztucerki małokalibrowe: **La Française La Liegoise, La Francoti, La Pieper, Wilhelm Tell i Winchester.**

Pistolety samodziałające wielostrzałowe: **Mausera, Berkmana i Browinga.** Pistolety **Bar** i t. p.

Wielki wybór rewolwerów wszelkich systemów. Wszelkie nowości w przyborach myśliwskich.

Generalna Reprezentacya Fabryki prochu B. J. Winnera oraz bezdymnego prochu Liszewa.

Przy składzie własne warsztaty, dla uskuteczniania wszelkich reperacyi i przeróbek — **CENY MOŻLIWIE NISKIE** — **Cenniki ilustrowane na żądanie „gratis i franco."**

Pamięć.

osób wszelkiego wieku (zaczynając od 8 lat do późnej starości) rozwija i wzmacnia osobiście i zaocznie Mnemonista Herman Sztoch. Przyjmuję i próbuję pamięć bezpłatnie w mojem biurze (Zielna 31) od 10—1 i od 5—7 p. p. Biuro wysyła informacye i warunki po za obręb Warszawy za 7 kop. marką. Adres: do biura mnemonisty Hermana Sztocha Warszawa. Dla depesz: **Mnemoniście Sztochowi.**

Za pomocą mego realnego systemu, opartego na zasadach ściśle naukowych: zasadach fizyologii, psychologii, logiki i pedagogiki, pamięć przywraca się osobom, które ją straciły, robi się normalną u mających słabą i doskonałą — u posiadających normalną. Pamięć, jak i każdy muskuł naszego organizmu, może być wyrobioną i wzmocnioną, wskutek zaś bezczynności przytępia się i traci swą żywotną siłę. Oprócz tego ćwiczenia mózgowe (gimnastyka procesów psychicznych) radykalnie usuwają roztargnienie.

Majętność Kazimierz

pod Koninem
gubernia kaliska

Posiada na sprzedaż **FRETKI (łasice) do tępienia królików.**

Para rubli 10. (68)

Dostawca Warszawskiego Oddziału CESARSKIEGO Towarzystwa Racyonalnego Polowania

CENTRALNY SKŁAD

przyborów myśliwskich skórzanych.

Dobre, ładne i tanio.



POLECA

J. KLINGHOLZ.

Królewska Nr 25, w Warszawie.

Posiada na składzie **wielki Wybór Przyborów myśliwskich skórzanych podług najnowszych modeli zagranicznych,** po cenach możliwie nizkich.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. (100)

KAROL GERTZ i S-KA (98)

Warszawa, ulica Bracka Nr 22.

Skład Wyrobów Gumowych,

CHIRURGICZNYCH, TECHNICZNYCH I ŚRODKÓW OPATRUNKOWYCH,

Kaloszy, Cerat, Palt nieprzemakalnych i t. p.

Poradnik

dla pragnących prenumerować pożyteczne, niezależne pisma

	Prenumerata w Warszawie				Z przesyłką pocztową		
	rocznie rub.	półroczn. rub.	kwartał rub.	Za odnoszenie kwartał.	rocznie rub.	półroczn. rub.	kwartał rub.
Pisma tygodniowe illustrowane, religijno-społeczne **„KRONIKA RODZINNA"** przystępna dla najszerszego ogółu katolików. Redaktor i Wydawca Ks. Hipolit Skimborowicz Krakowskie Przedmieście Nr 6.	4,00	2,00	1,00	0,15	5,00	2,50	1,25
Pisma tygodniowe, illustrowane, społeczne **„WĘDROWIEC"** z premium „Wielki Atlas Geograficzny" Redaktor i Wydawca Saturnin Sikorski, Nowy Świat 47.	7,00	3,50	1,75	—	8,00	4,00	2,00
Pisma tygodniowe polityczne, społeczne, literackie, nauk. **„NIWA POLSKA"** z kierunkiem chrześciańskim i antysemickim. Miesięczne dodatki Redaktor i Wydawca Dr Józef Drzewiecki Elektoralna 8.	4,00	2,00	1,00	0,15	6,00	3,00	1,50
Pisma illustrowane, humorystyczno-satyryczne **„KURYER ŚWIĄTECZNY"** wychodzi co Niedziela i każde Święto Redaktor i Wydawca Roman Kreczmer, Wielka 89.	3,00	1,50	0,75	0,15	4,60	2,30	1,15
Pisma codzienne **„GAZETA WARSZAWSKA"** polityczna, społeczna i literacka Redaktor i Wydawca St. Leszczyński, Nowy Świat 35.	9,00	4,50	2,25	0,15	12,00	6,00	3,00

Redakcya „Łowca Polskiego" przyjmuje prenumeratę na wyżej wymienione Pisma i załatwia wszelkie zlecenia w Księgarniach.